

Tadeusz Ulewicz

W sprawie "Odprawy posłów greckich", ostatniego jej wydania w "Bibliotece Narodowej" oraz recenzji J. Kołtuniakowej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 56/3, 319-324

1965

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

V. K O R E S P O N D E N C J A

W SPRAWIE „ODPRAWY POSŁÓW GRECKICH”, OSTATNIEGO JEJ WYDANIA
W „BIBLIOTECE NARODOWEJ” ORAZ RECENZJI J. KUŁTUNIAKOWEJ

*O, si tacuisses, philosophus
mansisses.*

Boecjusz

W ubiegłym roku na łamach „Pamiętnika Literackiego” (1964, z. 3, s. 227—232) pojawiła się ocena mojego wydania *Odprawy posłów greckich* z „Biblioteki Narodowej”, pióra p. Janiny Kułtuniakowej. Ocena wyraźnie podmiotowa i, śmiem twierdzić, przy zachowaniu pozorów zewnętrznych — niełojalna. Dlaczego w ogóle na nią odpowiadam, skoro rozmowa na takich założeniach oparta mnie nie nęci? Przede wszystkim dlatego, że ocena się ukazała w „Pamiętniku Literackim”, urzędowym i od dwóch pokoleń najważniejszym periodyku naukowym naszej polonistyki, w stosunku do którego trudno tu „machnąć ręką” i uznać rzecz za nieważną. Zresztą sam skrypt widziałem jeszcze ongiś w maszynopisie, przy czym powstrzymałem się oczywiście od sądu, prosząc tylko w razie druku o wiadomość, dla wygotowania odpowiedzi do następnego zeszytu. Praktycznie bowiem, jako atakowany przez Autorkę, miałem ręce związane, zwłaszcza że nie działa się to z jej strony po raz pierwszy (por. np. gołosłowne uwagi na s. 19 odbitej na powielaczu pracy doktorskiej *„Odprawa posłów greckich” Jana Kochanowskiego wcbec tragedii renesansowej*. Poznań 1963). Szkoda natomiast, że w natłoku spraw bieżących o prośbie mojej zapomniano, co jest powodem, że odpowiedź ukazuje się tak późno, w innym już tomie i roczniku „Pamiętnika”.

Jest też i druga przyczyna, że nie pomijam sprawy prostym machnięciem ręki. Chodzi o to, ażeby nie wywołać wrażenia, że się milcząco godzę z „oceną” i wywodami recenzentki, która — w moim przynajmniej rozumieniu — piecze po drodze i własną potrawkę, broniąc mianowicie pewnych tez tradycyjnych, zawartych we wspomnianej dysertacji. W książce skądinąd nawet interesującej, w niejednym zaś stwierdzeniu słusznej, ażeby lojalnie oddać *suum cuique*. Zupełnie natomiast inaczej jest z recenzją, która, pozbawiona na ogół zalet książki, rozbudowuje niepomierne jej wady, w dodatku trochę cudzym kosztem. Oczywiście w jakimś sensie „wolno” tu pisać p. Kułtuniakowej, co uważa za stosowne, ale tym bardziej wolno jednak podpisanemu być o tych sprawach z gruntu odmiennego zdania. Tak zaś czy owak, odpowiedzieć należy, nawet gdyby „to nie miało być *ad amussim*”, jako że mistrz... nie ma ochoty na nieszczerłość.

Zacznijmy od uwag zdaniem Autorki „drobniejszych”, z których kilka przyjmuję bez zastrzeżeń. Dotyczy to mianowicie podrzędnych w opracowaniu pewnych niedociągnięć wydawniczych w tekście *Odprawy*, a to paru przestawek słownych, poza którymi dopatrzono się uczenie odmiennej „lekcji”. Nic podobnego.

Są to zwyczajne i dość widoczne pomyłki (oko jednak zawsze jest dziurawe!), które chętnie nazywam po imieniu, a które łatwo się mogły zakraść, gdy zmuszony do skracania wstępu o blisko dwa arkusze, z żalem, że nie mogę szerzej wykorzystać kilkuletnich badań własnych nad europejskim dramatem klasycznym doby renesansu, nie miałem po prostu czasu na mechaniczne, chociaż potrzebne i zamierzone, wysprawdzanie w korektach samego tekstu. Tekstu znanego mi przecież nieomal na pamięć, który jednakże tym łatwiej wymykał się przeto spod kontroli. Dziękując wszelako za uczynność, obstaraję stanowczo przy moich propozycjach interpunkcyjnych (chodzi oczywiście o zasadę, nie zaś o taki czy inny dwukropek), celowych i koniecznych, jak to uzasadniałem swego czasu właśnie na tekstach Kochanowskiego w „Pamiętniku Literackim” (1954, z. 2, s. 503—538). Ponadto w zakresie zabawnych nieraz grymasów recenzyjnych pod adresem komentarza w przypisach — trudno je bowiem uznać za uzasadnione! — godzę się także na poprawkę co do stp. „poseł Parysów”, gdzie — ów istotnie jest w danym wypadku przyrostkiem przymiotnika dzierzawczego, nie zaś końcówką, jak podałem. Wreszcie w zakresie uwag bardziej ogólnych przyjąć mogę sugestię, że należało jeszcze może powiedzieć coś o idei politycznej utworu (chyba raczej polityczno-moralnej?), ale na tym właściwie koniec. Reszta, czyli praktycznie cały rozległy trzon wywodów i stwierdzeń badawczych, pozostaje tu w mocy bez zmian¹, niezależnie od tego, czy się to recenzentce podoba, czy się nie podoba. Nie kryje się bowiem ona z tym, że różne rzeczy ją tam „drażnią” (s. 232), i próbuje się z nimi rozprawiać w sposób cokolwiek uproszczony. Przyjrzyjmy się głównym tezom recenzji.

Najpierw sprawa chronologii utworu — zagadnienie, gdzie p. Kultuniakowa stoi twarde na stanowisku tradycyjnym, domniemanego względnie rzekomego zamówienia ze strony Zamojskiego, w latach czarnoleskich, batoriańskich. Wolno jej? Ależ oczywiście, wolno, pod warunkiem tylko, że — o ile się chce uważać za badaczkę problemu — ma tu jakieś argumenty inne niż tradycyjne, stanowczo już dzisiaj zbite i zdyskredytowane. Zresztą i podpisany stał ongiś na podobnym stanowisku i nawet z niego wychodził (dopóki się sprawie nie przyjrzał bliżej), ależ od tego czasu sporo już wody w Wiśle upłynęło. Mniej więcej bowiem na trzy-cztery lata przed monografią o *Odprawie*², ukończoną w 1961 (wstęp do tekstu w BN z 1962 jest jej skrótem), zagadnienie chronologii tragedii wziętą szczegółowo na warsztat w osobnym studium analitycznym³, dyskutowanym następnie w Krakowie, Warszawie i Poznaniu. Wyniki studium i argumenty zasadnicze ogłoszone w streszczeniu w „Sprawozdaniach Poznańskiego TPN”, czyli w praktyce odrzucenie tezy o czarnoleskim rodowodzie *Odprawy*, spotkały się z przyjęciem niezgorszych jednak znawców literatury

¹ Z zastrzeżeniem oczywiście uzupełnień wynikających z nowych badań. Świeżo np. odnaleziono ciekawe materiały źródłowe do inscenizacji ujazdowskiej, które na tym odcinku niejedno wyjaśniają. Zob. J. Kowalczyk, *Sławne teatrum na weselu podkanclerzego Jana Zamojskiego. Premiera „Odprawy postów greckich” (1578)*. „Pamiętnik Teatralny” 1964, z. 3.

² „*Odprawa postów greckich*” na tle epoki (monografia historycznoliteracka); ok. 8 arkuszy, ukaże się w przygotowywanym tomie studiów o poecie: *Między Krokowem, Padwą i Czarnolasem*.

³ Z zagadnień i zagadek „*Odprawy postów greckich*” (do dziejów dramatu renesansowego w Polsce). I. *Geneza i datowanie tragedii*; ok. 1,5 arkusza, ukaże się jw.

staropolskiej, bo prof. prof. Krzyżanowskiego (zresztą recenzenta wydawniczego edycji w BN), Pollaka, Pignonia, a z młodszych m. in. Grzeszczuka i paru kolegów poznańskich, obecnych na wymienionych posiedzeniach i biorących żywy udział w dyskusji. Nie powtarzając przeto aktualnej tu po staremu motywacji szczegółowej, podanej zwięźle we wstępie do tomiku „Biblioteki Narodowej”, szerzej zaś i wszechstronniej, wraz z krytyką i dziejami hipotezy konwencjonalnej o Czarnolesie (narastającej nb. dopiero od końca w. XVIII), w omawianych opracowaniach — odwołały się do jedynego w tym wypadku sprawdzianu niewątpliwego. Do próby czasu oraz do sumiennej analizy badaczy, którzy zechcą jeszcze podjąć trud przyjrzenia się temu *sine ira et studio*, czyli logicznie a niezależnie.

To jednakowoż *pro futuro*. Na razie zaś stwierdzić trzeba bez niedomówień, że oczywiście znacznie wygodniej jest przeprowadzać krytykę poglądu istniejącego i opowiadać się uczenie po czyjejs stronie (?) niż w miejsce puste stawiać logicznie tezy i domysły własne. I w gruncie rzeczy trudno by się nawet o to prawować z badaczem młodym, w dodatku jeszcze przy zagadnieniach wysoce kłopotliwych i powikłanych, gdyby nie fakty i elementy dalsze. Że mianowicie recenzentka, wcale przejrzyście, stara się przy tym rozprawiać z częścią tylko wchodzących tu w grę argumentów wydawcy, tzn. z ich częścią pozytywną (mniejsza, że raczej nieprzekonywająco), nie zaś z całością rozważań, których traktowanie łączne, a przynajmniej już łączne uwzględnienie oraz lojalne przemyslenie do końca jest przecież zwykłym obowiązkiem oceniającego. Tak bowiem musi się tutaj interpretować jej stanowisko, skoro usiłuje ona podważać samą tylko argumentację proponującą (oczywiście hipotetyczną, ależ konieczną i logiczną!), natomiast pomija czy przemilcza całą, nader w tym wypadku ważną argumentację krytyczną w drugą stronę, argumentację ponadto szerszą i podstawową, gdyż wyjściową dla tez własnych wydawcy. Jedno zatem z dwojga, do wyboru. Albo oceniająca milcząco się z nią godzi, a w takim razie powinna też logicznie odrzucić przezwycięzone tu domysły genetyczne dawne, albo może — z przykrością to trzeba jednak dopuścić — nie rozumuje lojalnie, czyli ułatwia sobie dyskusję z przeciwnikiem. Faktem jest bowiem, że p. Kułuniakowa odrzucając wywód i wnioski wydawcy (wolność, Tomku, w swoim domku) wypowiada się niefrasobliwie za... tradycją. Wolno? Nie, tym razem stanowczo nie wolno, skoro równocześnie przemilczano argumenty dla siebie niewygodne (zob. zwłaszcza s. XXXVII—XLVI wstępu, także s. V, LXXI i wnioski wynikające z analizy artystycznej utworu), a o inne i nowe się nie zatroszczono.

Drugą grupę zastrzeżeń, nie ze wszystkim zresztą jasnych i skoordynowanych, wywołuje u recenzentki „koncepcja interpretacyjna przyjęta przez wydawcę”. Nic dziwnego, skoro pewne argumenty zdecydowała się ona jednak uznać (zgodziła się więc np. na organiczność końcowej tu wypowiedzi Antenora: bagatela!), pomimo że niekiedy jakby się obawiała wynikających stąd pośrednio konsekwencji logicznych. I trudno o znamiennejszy przykład metodologicznych nieścisłości niż ten, którego sama dostarczyła stwierdzeniem, że „Ulewicz słusznie raz jeszcze odrzuca ujęcie *Odprawy* jako utworu doraźnie aktualnego, ujęcie zresztą w nowszej literaturze przedmiotu już przezwycięzone⁴ (Sinko, Bronisław Nadolski)” (s. 228). Hm, nie całkiem to jednak prawdziwe, skoro jej własny profesor i promotor, przytaczany zresztą w pracy doktorskiej zawsze afirmatywnie, zajął w tym wypadku stanowisko wcale odmienne, czemu dawał wyraz przed laty

⁴ Podkreślenie T. U.

dwunastu w osobnym nawet tomiku o poecie⁵, gdzie m. in. starał się właśnie zbijać argumenty Sinki, uznane teraz przez p. Kultuniakową za... rozstrzygające. No cóż, taktycznie rzecz może i zrozumiała, ale czy lojalna merytorycznie, a także w stosunku do recenzowanego i — czytelników?

A oto inna znów wypowiedź krytyczna, którą warto przytoczyć *in extenso*: „Również wątpliwa jest kilkakrotnie formułowana przez Ulewicza teza o rzekomym wpływie *Odprawy* na późniejszą polską produkcję dramatyczną, o stworzeniu przez Kochanowskiego pewnego rodzaju szkoły w tym zakresie, podobnie jak w zakresie liryki. Jednak ani *Admetus rex*, ani podobieństwo chórów w *Komedii rybałtowskiej nowej*, ani podnoszone przez Ulewicza pojawienie się po *Odprawie* serii prób przeniesienia na grunt polski gatunków dramatu antycznego — nie jest tu dostatecznym dowodem. *Odprawa* otwiera wprawdzie dzieje polskiego dramatu politycznego, które po długiej przerwie notują takie ciekawe zjawiska, jak polityczna komedia Oświecenia, dramat romantyczny czy *Wesele*. Nikt jednak nie próbował naśladować struktury *Odprawy*, która przy całej swojej oryginalności i konsekwencji, a może właśnie dzięki nim, była niepowtarzalna” (s. 229).

Ileż tutaj za jednym zamachem nieporozumień, czy może tylko niezręczności i wypaczeń, w referowaniu poglądów wydawcy! Sporc również „waty” nie na temat, jak komedia polityczna Oświecenia, dramat romantyczny, *Wesele* i pseudo-sumujące stwierdzenie końcowe recenzentki. Wreszcie cóż za motywacja przekorna! Przecież ani *Króla Admeta*, ani *Komedii rybałtowskiej nowej* (oba teksty dopiero z drugiego dziesięciolecia w. XVII) w ogóle nie wymieniałem, ograniczając się w zasadzie do schyłku w. XVI, czyli do tekstów dramatycznych Zawickiego, Górnickiego, Cieklińskiego, Gosławskiego i latynisty-Szymonowica, których większości byśmy z pewnością dziś nie mieli (nawet pomimo Zamojskiego!), góyby nie wielki bodziec *Odprawy*. Podobnie jak może wymienionych przez recenzentkę chórów w *Komedii rybałtowskiej nowej* oraz rękopiśmiennego *Króla Admeta*, podejmującego dzieło Eurypidesa z ręki znowuż Kochanowskiego. I cóż z tego, że „struktury *Odprawy*” przy tym nie naśladowano? Za wysokie progi, za wytworna skala, zbyt trudne wymagania. Ważne jest zaś to, że pod jej wpływem podejmowano i wprowadzano u nas ogólnoeuropejski typ klasyczny dramatu antyczno-renesansowego, tak skądinąd odległy od codziennych zainteresowań praktycznych społeczeństwa, któremu nierównie lepiej odpowiadała jednak prosta komedia rybałtowska czy widowiska dawnego typu misteryjnego, podobnie jak np. Włochom ich swoista a nowa komedia *dell'arte* albo Anglikom bogaty nurt dramatu „ludowego”, z którego wyrastał Szekspir. A czy się to ostatecznie określi jako szkołę⁶, czy tylko jako wpływ lub oddziaływanie — to już sprawa naprawdę drugorzędna.

⁵ J. Ziomek, *Jan Kochanowski. Rekonesans*. Warszawa 1953, s. 79—88; dodajmy, że rzecz się spotkała z arcyPOCHLEBNĄ oceną A. L. a m a w „Pamiętniku Literackim” 1954, z. 1, gdzie się znalazło (s. 259) parę uwag i o tych sprawach. Zresztą w tych latach podobne akcenty wystąpiły też u K. Budzyka, *Szkice i materiały do dziejów literatury staropolskiej*. Warszawa 1955, s. 228—229.

⁶ Lojalnie dostarczę tu mojej przeciwnicze argumentu przeciw sobie. A zatem przeciwko szkole (w znaczeniu jednak głównie formalnym) wypowiedział się przed kilku laty J. Krzyżanowski (*Dramaturgia Polski renesansowej*. W: *W wieku Reju i Stańczyka*. Warszawa 1958, s. 128), o czym można było pamiętać, zwłaszcza że wskazywałem rzecz w przypisie. Przypominam jednak i włas-

Na koniec jedno jeszcze zagadnienie, pozornie trochę może uboczne, które jednakże trudno pozostawić bez komentarza, a to zarówno ze względu na całe zaplecze pojęciowe, ważne dla *Odprawy* oraz kultury artystycznej jej twórcy, jak też znamienne ilustracyjnie dla oceny stawianej tu w stan oskarżenia recenzji. Chodzi więc o mylącą uwagę p. Kułuniakowej, że „nie tragedia, jak pisze Ulewicz, ale epika stanowi koronę hierarchii gatunków literackich u większości renesansowych teoretyków (Trissino, Vida, Rapin)” (s. 230). Sprawa zaś polega, delikatnie mówiąc, na jeszcze jednym nieporozumieniu, gdyż po prostu nie umiano tu odczytać (!) tekstu ocenianego i przypisano wydawcy poglądy nierealne. Oto brzmienie tekstu:

„Poetyka [...] Arystotelesa⁷, tak bardzo żywa i twórcza w kulturze umysłowej renesansu (komentował ją szczegółowo i padewski mistrz poety, Rorbortello, ona też była podstawą dla teoretyków współczesnych), przeprowadzająca porównanie epepei z tragedią i omawiająca możliwości obu rodzajów literackich, formułowała nawet wyraźnie wnioski o wyższości tragedii nad epepeją. Wniosek uzasadniony większą tu jednolitością tragedii jako gatunku, zarazem bogatszą niż w epice skalą środków i możliwości wyrazu, wreszcie doskonalszym niż przy epepei osiągnięciem celu najwyższego sztuki. Mianowicie słynnej *katharsis*, tj. oczyszczenia poprzez litość i trwogę, tychże afektów widza-odbiorcy” (s. LXX).

Jasne więc chyba, o co tutaj i o kogo chodzi (por. także s. LXXIX i XCIV wstępu), bo że uwaga o poetyce Arystotelesa — powszechnie wówczas studiowanej, tłumaczonej, wykładanej na uniwersytetach włoskich, komentowanej i przerabianej — była całkowicie uzasadniona, co do tego badacz renesansu wątpliwości mieć nie może. A skoro tak, to i sprawa „hierarchii gatunków literackich u większości renesansowych teoretyków” nie jest tu istotna (zresztą może nie tak prosta, jak się recenzentce wydaje) i oczywiście nazwiska przytaczane niczego też nie zmieniają. Nazwiska, których nb. chaotyczność w wyliczeniu nagle mi się wyjaśniła (Trissino bowiem ujmuje to jednak nieco inaczej⁸, jezuicki zaś teoretyk R. Rapin w ogóle do renesansu nie należy, ale do lat siedemdziesiątych w. XVII), kiedy zajrzawszy do starej, lecz ciągle cennej książki J. E. Spingarna, odnalazłem tam przypadkowo na początku rozdziału o epice (cap. IV) źródło re-

ne sformułowanie, dalekie od uproszczeń: „na gruncie polskim, na którym dramat Kochanowskiego był kwiatem niewątpliwie cieplarnianym, bo w atmosferze elitarniej i z postronnych, włoskich bodźców wyrastającym, [...] jest *Odprawa*, jako dzieło sztuki, tworem w istocie samotnym i — oderwanym. Stwierdzenie to jest tym bardziej znamienne, że przecież tragedia wywiera u nas wpływ niewątpliwy i pozytywny, że w jakiś sposób ciągnie ona za sobą cały szereg następców, skupiających się ponadto w jednym na ogół środowisku, gdzie dla twórczości tego typu było zrozumienie i klimat szczególnie sprzyjający. W kręgu przede wszystkim pisarzy »zamojskich«, krążących w orbicie mecenatu kulturalnego kanclerza. [...] Zjawisko to, dające się, jak na stosunki polskie, uznać za coś w rodzaju szkoły dramatycznej (termin ma orientacyjne tylko znaczenie wobec zastrzeżeń Krzyżanowskiego), możliwe zresztą do uzupełnienia jeszcze z rękopisów (np. Smolik?), nie wykazuje jednak oblicza jednolitego pod względem literacko-artystycznym. Nieliczne cechy wspólne wynikają po trosze [...]” itd. (s. LXII—LXIII). — A więc o co się spierać, skoro wystarczy, po prostu, lepiej czytać teksty?

⁷ Podkreślenie doraźne T. U.

⁸ Zob. choćby B. Weinberg, *A History of Literary Criticism in the Italian Renaissance*. T. 1. Chicago 1961, s. 369—370.

produkowanej tutaj wiedzy⁹, niestety reprodukowanej znowuż nieumiejętnie i nieściśle.

I cóż, na koniec, powiedzieć jeszcze Autorce, która swój debiut naukowy — skądinąd pozytywny — związała niepotrzebnie ze źle maskowanym wystąpieniem napastliwym, niefortunnym zresztą i niesiusznym. Chyba to, że recenzje pisać można rozmaicie, tak co do metody, jak też i narzędzi pisarskich. Można więc to robić sumiennie, lojalnie, o ile możliwości przedmiotowo, szczerze i z przekąsem, życzliwie i nieżyczliwie, pisać posługując się przy tym piórem, ołówkiem, długopisem, maszyną, ale również np. zółcią, przy pomocy szpilki, pilnika do paznokci, itp. Niechże sobie moja recenzentka, jeśli ma ochotę, odnajdzie łaskawie narzędzia, którymi się posłużyła, bo mogą się jeszcze przydać. Choćby w stosunku do podpisanego, który obawia się, że dostarczy jej znów powodu przygotowywanym tomem studiów, gdzie znajdują się przecież te same tezy, które ją „drażnią”. A może nie, może właśnie tutaj się myślę, i zgodnie z mądrą a dobrą radą zacnego Ottawia z komedii Goldoniego *Le donne curiose* („Caro amico, mia figlia è donna come le altre [...] Fate come si fa del tempo. Godete il sereno, fuggite dal tuono, e quando tempesta, ritiratevi, ed aspettate, che torni il sole”) — do-
czekam się i ja innej aury? Jeżeli tak, to szczerze się ucieszę i chętnie wyciągnę rękę do zgody.

Tadeusz Ulewicz

ODPOWIEŹ RECENZENTKI

W związku z listem doc. Tadeusza Ulewicza dotyczącym mojej recenzji („Pamiętnik Literacki” 1964, z. 3) ostatniego wydania *Odprawy posłów greckich* uprzejmie proszę o zamieszczenie poniższych uwag.

W partii dotyczącej rozprawki wstępnej recenzja w części tylko była całkowitym zanegowaniem tez Autora. Dotyczy to przede wszystkim rozważań na temat datowania *Odprawy*. W tym względzie w dalszym ciągu pozostają na dotychczasowym stanowisku. Wszystkie argumenty, które mają popierać nową datację, są zaczerpnięte z dziedziny psychologii twórczości lub z porównania sytuacji społeczno-kulturalnej lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Niestety, analogicznie można by dowodzić, że III część *Dziadów* nie została napisana w Dreźnie, lecz dużo wcześniej, z uwagi na widoczną w utworze „dużą świeżość doświadczeń” filomackich, albo że dzieło Kopernika nie mogło powstać we Fromborku wobec oderwania autora od życia naukowego i wobec całkowitego braku zainteresowania dla problemów astronomicznych w środowisku, z którym się „związał życiowo”.

Problem jest trudny także i dlatego, że należałoby rozstrzygnąć, kiedy właściwie powstaje dzieło — w momencie pojawienia się pomysłu, stworzenia pierwszej redakcji czy wersji ostatecznej. W wypadku *Odprawy* taka kilkietapowość powstawania jest chyba prawdopodobna¹.

⁹ Korzystam z wydania włoskiego: J. E. Spingarn, *La critica letteraria nel rinascimento. Saggio sulle origini dello spirito classico nella letteratura moderna*. Tłumaczył A. Fusco, z przedmową B. Crocego. Bari 1905, s. 105.

¹ Przyopuszczenie takie sformułował swego czasu B. Nadolski, *Cochanoviana. W sprawie genezy „Odprawy posłów greckich”*. „Ruch Literacki” 1931, nr 6.